

665

Z teatru

Bułhakow w Powszechnym

Dramat „Dni Turbinów” Michała Bułhakowa wystawiony został po raz pierwszy w 1926 roku. Premierze towarzyszyła atmosfera pewnego wyczekiwania. W tym gorącym jeszcze okresie nie było pewności, czy teatr nie postąpił zbyt śmiało decydując się na inscenizację sztuki politycznie nie dla wszystkich jasnej. Główny powód tej niejasności leżał w doborze bohaterów. Powieść w oparciu o którą powstał dramat nosiła tytuł najlepiej wyjaśniający ich rodowód — „Biała Gwardia”. Dylemat — czy wróg może być bohaterem sztuki o rewolucji — rozstrzygnęło samo życie. W ciągu 15 lat obejrzało „Dni Turbinów” w moskiewskim MCHAT-cie blisko milion widzów.

Dziś dawne emocje wystygły, została za to przejmująca opowieść o ludzkiej tragedii, o bezpośrednio nie zawinionej klęsce, która spotyka całą rodzinę, zagarniętą przez wir historii. A wir to dość potężny. Jest rok 1918, okres tuż powolucyjnego chaosu. Na Kijów nacierają nacjonaliści atamana Petlury, miasta bronią białogwardyjskie pułki marionetkowego hetmana, a ze wschodu nadciągają bolszewicy. W tej pogmatwanej sytuacji umieszcza pisarz swoich bohaterów.

Turbinowie są ludźmi z gruntu uczciwymi, szlachetnymi. Honor wojskowych, każe im bronić pozycji choćby straconych, racji w które sami już nie wierzą. Ich osobiste, ludzkie walory nie odwrócą od nich klęsk, jaką im i całej ich klasie gotuje historia. Dla rodziny Turbinów te dni, pełne chaosu, lęku o najbliższych, dramatów dużych i małych, będą ostatnimi, jakie mogli przeżyć wspólnie. Jeszcze chwila i znikną z powierzchni ziemi, rozbiegną się po świecie, może przemienią w innych ludzi. Nowa rzeczywistość, którą zwiastują nadchodzący w finale sztuki czerwoni, nie będzie im pobłażała, a i oni z trudem się jej poddadzą. Jest to więc dramat ludzi, którzy znaleźli się po niewłaściwej stronie barykady i którzy mimo swej

wewnętrznej prawości, nie potrafili tej sytuacji zmienić.

„Dni Turbinów” w warszawskim Teatrze Powszechnym wyreżyserował Tomasz Zygadło, znany nam do tej pory z filmu i telewizji. Dał widowisko jednorodne w tonacji, nastrojowe, przekonujące. Tekst sztuki uzupełnił kilkoma fragmentami i postaciami z „Białej Gwardii”, co dodało jeszcze wigoru sytuacji scenicznej (znakomity początek!).

Aktorzy grają w tej sztuce z wyraźną przyjemnością, czemu trudno się dziwić, bo nieczęsto mają do dyspozycji tak znakomicie napisane role. Na czoło obsady wysunął się zdecydowanie Gustaw Lutkiewicz w roli Wiktora, jedyne go człowieka, co do którego nie mamy wątpliwości, że wyjdzie z tej zawieruchy cało.

Dla mnie jednak swoistym odkryciem jest młody aktor Mariusz Benoit grający starszego z braci Turbinów, Aloszę. (Skądinąd wiadomo, że w tej postaci sportretował autor siebie). Jego Alosza jest wewnętrznie skupiony, mniej niż inni skłonny do przyznania się, że cały jego świat wali się w gruzy. Aktor potrafił nasycić tę postać tragizmem, słyszalnym dyskretnie w każdym jego słowie, uchwytnym w najprostszym geście. Scena śmierci Aloszy i jego „wniebowstąpienie” są chyba najpiękniejszymi momentami spektaklu.

Trzeba zauważyć także debiut w większej roli Macieja Szarego, który w roli Larusia rozśmiesza często widownię tej wcale nie śmiesznej sztuki.

HALINA PRZEDBORSKA

Teatr Powszechny — Michał Bułhakow: „Dni Turbinów”, reż. Tomasz Zygadło, scen. Jan Banucha, muzyka: Jan Pawluśkiewicz.

<p>NASZ</p> <p>TELEFON</p> <p>28 - 51 - 41</p>
